

Mira Łuksza

Filip w fasoli

Nie poznał Filip własnego zagonu w rodzinnej wsi. Choć ziemi on nie zapomniał.

Filip z wioski M. w gminie Gródek raz po raz przyjeżdża na ojcowiznę, chociaż od dawna już mieszka w Białymstoku. Jego starym rodzicom, Koli i Nadzi, bardzo długo ani przez myśl nie przeszło, żeby zdawać gospodarstwo, chociaż zaczęło już im ciążyć. Ale oni ciągle pracują i w dodatku chcą jeszcze obrabiać działki sąsiadów – tu, na urodzajnej ziemi posiali ogórki, fasolę, poletko owsa, tam będzie rzepa. . . Stary, postępując, wchodzi na traktor, a Nadzia toczy się tuż za nim. Nawet tam wciąga swoje bujne, choć już nie tak mocne jak kiedyś ciało. Rok temu Nadzia niefortunnie spadła z traktora i połamała nogę. Kola wtedy zupełnie podupadł na siłach. Gdyby nie pomoc Filipa i jego znajomego (który zresztą wysoko wycenił swoją przyjacielską przysługę), na pewno nie udałoby się wszystkiego zebrać z pola.

Wtedy dopiero pomyśleli staruszkowie, żeby rzucić to wszystko i w końcu odpocząć. Ale cóż począć! Kiedy tylko przygrzeje wiosenne słońce, w powietrzu rozejdzie się znajomy zapach świeżej ziemi i gnoju, a gdzieś wysoko zadźwięczy skowronek, Kola Pieczkur ożywa: biega po podwórku, jeździ tu i tam, załatwia gospodarcze sprawy, orze. . . Aż serce boli, kiedy widzi, ile dobrej ziemi się marnuje! I znowu nabierze ziemi, a nawet nieproszony robi to, do czego nikt się nie chce przyznać: oczyszcza dawno zapomniane poletka. Inni mieszkańcy przyglądają się tylko i szepczą na ławeczkach: na co Pieczkurom ta robota, ta ziemia? Te ziemniaki, pszenica, żyto, owies, te hektary jęczmienia, buraków, ogórków? Te krowy, owce? Dzieci przecież wszystkie w mieście, mieszkania im rodzice kupili, a teraz jeszcze wnukom ze wsi pełne torby wiozą. A synowa, żona Vasi, i tak teściową „kacapką” nazywa! Torby to prawie pękają, tyle im wszystkiego ciągną. Ciekawe, czy gdyby nie te gościńce, byłoby po co interesować się starymi? Komu to wszystko zostawia, tę całą gospodarkę? Tylko Filip, kiedy przyjedzie, pracuje jak szalony – wdał się w rodziców. Zamiast jechać dokąś na wczasy – wciąż tylko pole i pole. Taka dobra u Pieczkurów ziemia, ale przecież nikomu niepotrzebna: ani trzem córkom, ani dwóm synom.

Nawet Filip mówi: „Tatku, a po co mi ona? Mam dobrą posadę, awansuję. Tato, mam, oddajcie wszystko, a starczy wam pieniędzy na wygodne życie. Odpoczywajcie. U nas, w mieście, i tak nie byłoby was gdzie wcisnąć, gdybyście się rozchorowali. Mieszkania małe, dzieci dużo. . . Lepiej życie tutaj, w dobrym zdrowiu, oddychajcie świeżym powietrzem. My przecież i tak będziemy was odwiedzać”. I rzeczywiście, dzieci dzwonią, pytają o zdrowie, kiedy tylko matula dłuższy czas nie zjawia się w mieście.

W zeszłym roku w M. zdarzyła się taka historia, że do dziś ją ludzie ze śmiechem wspominają, siedząc wieczorami na ławeczkach. A wszystko przez Filipa i fasolę. Kola zasiał pięć poletek fasolą – trzy swoje i dwa u sąsiadki. Fasola wyrosła bujna, wysoka, z mocnymi strąkami; tu, na byłym torfowisku, wszystko dobrze rośnie. Filip przyjeżdżał, trzy razy pełł tę fasolę, zamocowywał ją na kołkach, podwiązywał – na wszystkich zagonach. Chłopak o wszystko tak dba na gospodarce – nawet ziarenko u niego nie zginie. A przyszedł czas i pracowity syn zebrał plon.

Filip wyrwał fasolę, koleczki równiutko poukładał na miedzy. Złożył wszystko na kupkę i poszedł po worek. Przychodzi, a tam, na zagonie, który tato wydzierżawił od Kowalichi – pustka! Cała fasola zniknęła! Filip przybiegł do domu, trzymając się za głowę. Ależ się zezłościł Mikola! Zrobił się czerwony jak indyk. To stara Kowalowa zabrała, nie inaczej! Pomyliła się czy specjalnie zaczęła, żeby ukraść plon zebrany z jej ogrodu?!

Pieczkur pobiegł do sąsiadki, załomotał w sieniach, walnął pięścią w drzwi. Kowalowa właśnie wysypywała popiół z pieca i tak się wystraszyła, że aż wypuściła z rąk popielnik. A dobry sąsiad jak nie wczepi się w siwy koczek na jej biednej głowie. . .

– Czego ty, Kola, chcesz? Jaka fasola? Przecież twoja fasola stoi na grządkach, cała w zielsku! Nikt go nie wyrwał, aż szkoda było patrzeć. Sama już myślałam, czy by nie wypieścić, ale chwasty wyrosły wyższe ode mnie, to jak tam z laską pójde?! Trzeba było tego swojego Filipa przysłać, a nie mnie teraz za włosy targać! Zaraz pójde do soltysa i każę po policję dzwonić! Ano puszczaj, paskudniku!

A więc to tak! Filip dawno nie widział obu sąsiadek, a i po dwudziestu pięciu latach zapomniał, która z nich to Mańka Kucińska (we wsi mówią na nią „Kowalicha”), a która – Marusia Kowal, Kowalowa.

Kowalicha – szczęśliwa. Jakiś dobry człowiek zajął się jej fasolą: nie tylko dokładnie pełł, podwiązywał, ale nawet pozbiarał. Cóż jej pozostało – wzięła płachtę, zabrała plon

i zaniósł do domu. A fasolę, którą wiosną posiał Kola Pieczkur, zarośniętą lebiodą, perzem, pokrzywami i strach pomyśleć czym jeszcze, ledwo biedny Filip wydarł.

Cała wioska się zbiegła, nawet starsuszkowie o laskach przyczłapali, żeby popatrzeć, jak białostocki pan buszuje po zagonie.

MIRA ŁUKSZA

– poetka, prozaik, dziennikarka, tłumaczka, redaktorka. Urodziła się 9 listopada 1958 r. w Hajnówce. Pochodzi ze wsi Borowe. Ukończyła filologię polską i rosyjską na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Mieszka w Białymstoku. Debiutowała w 1973 r. Od 1985 r. pracuje w tygodniku Białorusinów w Polsce „Niwa”. Członek Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, Związku Literatów Białoruskich i Związku Literatów Polskich. Od 1985 r. jest dziennikarką tygodnika Białorusinów w Polsce „Niwa”. Wydała 21 książek: poezji – *Zamowa* (1993), *Jest* (1994), *Wiersze tutejsze* (2003), *Zwierzaczki z tutejszej paczki* (2009), *Pod znakiem Skorpiona* (2011), *Biały stok* (1912), *Podarunki* (2014), *Rodosłów* (2017), *Śpiew drzew* (2017), *Żubr na zebrze* (2018), *Wiersze spod lasu* (2019), *Kroki* (2020), *Pampuszka na podlaskich drózkach* (2023) i prozy – *Dziki ptak wróbel* (1992), *Wyspa* (1994), *Babskie historie* (2001), *Dziewczynka i chmurka* (2006), *Historie z tego świata* (2008), *Życie pozagrobowe i inne* (2013), *Grażynka i Gawron* (2016), *Lalki się nie starzeją* (2023). Laureatka Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego w 2017 r. Jej teksty były tłumaczone na języki: angielski, rosyjski, ukraiński, czeski, rumuński, portugalski i grecki.



foto prywatne archiwum autorki